



Niemny film w Filharmonii Lubelskiej

W starym kinie



tekst

STEFAN SĘKOWSKI

redaktor wydania

Święto Niepodległości nie dostarczyło lublinianom takich „atrakcji” jak warszawiakom. Mogliśmy głębiej przeżyć narodowe święto. Na przykład w Filharmonii, na pokazie polskiego niemego filmu z 1927 roku (s. I). W każdy inny dzień warto wybrać się do Kazimierza Dolnego nad Wisłą, gdzie właśnie do Muzeum Przyrodniczego dotarły nowe eksponaty (s. VI) – choćby po to, by zobaczyć, jak wygląda bocianie gniazdo z góry. Albo na ul. Łąbęzią 15 w Lublinie, by ujrzyć, jak młodzież z Bronowic odnawiała polskie groby na Wołyniu (s. IV–V). Oto, jak kolorowa jest niepodległa Polska.

Atmosfera jak 80 lat temu. Pokaz filmu „Mogła nieznanego żołnierza” z 1927 roku przeniósł tych, którzy 11 listopada świętowali rocznicę odzyskania niepodległości, do epoki II Rzeczypospolitej.

Nikt nie grał na pianinie, jak w małym kinie z piosenki Mieczysława Fogga, za to pokazowi filmu towarzyszyła grająca na żywo orkiestra kameralna pod batutą lubelskiego muzyka Rafała Rozmusa, który specjalnie do tego obrazu ułożył ścieżkę dźwiękową.

„Mogła” to patetyczny, choć momentami humorystyczny film. Opowiada historię kapitana polskich wojsk Michała Łazowskiego, który wyrusza na wojnę polsko-bolszewicką. Dostaje się do niewoli i usiłuje wrócić do ojczyzny, uciekając przed goniącymi

go komunistami. W domu czekają na niego żona i córka, która codziennie pisze do niego listy. Ostatecznie udaje mu się dostać na polskie ziemie, jednak ginie, zabity kulami rodaków. Scena finałowa to defilada polskich wojsk pod wodzą Józefa Piłsudskiego – unikatowy, autentyczny fragment dokumentalny, który reżyser Ryszard Ordyński wplótł w film. „Mogła nieznanego żołnierza” dała także widzom szansę zobaczenia, jak wyglądały przed wojną Kraków i Warszawa.

– Z tego, co mi wiadomo, żaden kompozytor nie podjął się stworzenia muzyki do tego filmu. Praca tapera, czyli pianisty wykonującego muzykę do filmów niemych, opierała się na improwizacji. Chciałem podkreślić walory filmu, stąd muzyka ma polski charakter, pojawiają się w niej między innymi tańce narodowe. Pragnęłem podkreślić to, co chciał wyrazić reżyser – mówi GN Rafał Rozmus, współczesny kompozytor, który napisał muzykę do ok. 20 filmów niemych, zarówno polskich,

jak i zagranicznych. Z wypowiedzi widzów wynika, że to się udało.

– Muzyka podkreślała momenty humorystyczne i dramatyczne, a czasami nawet dodawała filmowi koloru – mówi GN nastoletnia Magda, która była na tego typu projekcji pierwszy raz. – O pokazie dowiedzieliśmy się dziś i pomyśleliśmy, że to uroczy sposób, by uczcić Święto Niepodległości. To pozwoliło nam je lepiej przeżyć i przemyśleć. Nie doceniamy tego, co mamy i ile kosztowało naszych przodków, żeby to osiągnąć – powiedział GN Michał Dobrzański, który na pokaz przyszedł z żoną.

Film budził zainteresowanie widzów, choć większość widzów uznała go za trudny. – To kino to bardziej teatr, zupełnie coś innego niż dziś. W połączeniu z muzyką na żywo wygląda to bardzo ciekawie. Rzadko można uczestniczyć w takim wydarzeniu, a warto – opowiada GN Franciszek Staniewicz, który na film wybrał się z bratem.

W Święto Niepodległości lublinianie mogli uczestniczyć w niecodziennej projekcji filmowej

Stefan Sękowski



Papież w Krasnymstawie



Tak krasnostawscy uczniowie uczyli swojego patrona, Jana Pawła II

KRASNYSTAW. Uczniowie Zespołu Szkół nr 4 im. Jana Pawła II wystawili przedstawienie poświęcone swojemu patronowi. 30 października w kościele pw. św. Franciszka dzieci wcieliły się m.in. w postaci

Papieża Polaka, jego rodziców, Alego Agcy, a także... samych siebie, zadając Ojcu Świętemu śmieszne i bardzo osobiste pytania. Spektaklowi towarzyszyła muzyka Fryderyka Chopina.

Urzędów na płótnie

KRAŚNIK. Współczesny i historyczny Urzędów oraz portrety autorstwa Tadeusza Surdackiego można obejrzeć w Muzeum Regionalnym w Kraśniku. 75-letni malarz i rysownik jest amatorem,

który tworzy obrazy i rysunki przedstawiające między innymi nie istniejącą już studnię na urzędowskim rynku, namalowaną na podstawie dokumentu z 1790 roku.



Autor obrazów z gośćmi wernisażu

Koncert dla smyków

FILHARMONIA. Po raz pierwszy lubelska filharmonia zorganizowała koncert dla niemowląt i małych dzieci. Najmłodszy uczestnik koncertu miał 4 tygodnie. Dla dzieci przygotowano specjalne dywaniki rozłożone na scenie, tak by maluchy mogły być w bezpośredniej

bliskości instrumentów i artystów. Pomysłodawcą imprezy o nazwie „Smyki” jest Ewa Kuszewska z Akademii Rozwoju Dziecka „Dobry Start”. Zarówno maluchy, jak i rodzice byli zachwyceni. Następny taki koncert planowany jest na 18 grudnia.



Niemowlęta i małe dzieci zostały zaproszone na występy w lubelskiej filharmonii

Angielski na wesoło



Podczas nauki wykorzystywane są komputery, którymi dysponuje biblioteka

KRAŚNIK. Dzieci mogą za darmo skorzystać z programu komputerowego FunEnglish.pl we wszystkich placówkach Biblioteki Miejskiej w Kraśniku. Uczeń, korzystając dwa razy w tygodniu przez godzinę z gier edukacyjnych, filmów i piosenek, uczy się języka angielskiego. Jak zapewniają organizatorzy, po przejściu całego programu dziecko pozna ok. 1000 wyrazów przydatnych w prawie wszystkich sytuacjach komunikacyjnych.

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba,
Justyna Jarosińska, Stefan Sekowski

Święto patronalne kościoła rektoralnego pw. św. Judy Tadeusza

Od krzyża do ośrodka

Pomógł im patron od trudnych spraw. Dziś jest on szczególnie czczony w tym miejscu. Zarówno chorzy, jak i zdrowi zwracają się do niego ze swoimi problemami.

W lubelskim szpitalu neuropsychiatrycznym nie było kaplicy, a 1200 chorych nie miało miejsca modlitwy. Kiedy w 1990 roku kapelanem szpitala został ks. Tadeusz Pajurek, zaczął szukać możliwości utworzenia stałej kaplicy. – Na początku udało się nam pośród budynków szpitalnych postawić krzyż. Pod nim odprawialiśmy niedzielne Msze św. Na co dzień zajmowaliśmy jakąś wolną świetlicę albo korytarz, a w święta modliliśmy się w sali konferencyjnej. Tam odprawialiśmy Eucharystię – opowiada ks. Pajurek.

Zmiany

Początek lat 90. zmienił sytuację w Polsce, zmieniły się też władze szpitala. Jednak na szpitalną kaplicę nie dało się zaadaptować żadnego z istniejących budynków,



jedynym wyjściem była budowa. Przygotowano projekt, nie było jednak pieniędzy. Wtedy powstało stowarzyszenie niesienia pomocy chorym „Misericordia”. Był to rok 1991. Jako główny cel stowarzyszenie obrało sobie pozyskanie środków na budowę kaplicy.

– Będąc kapelanem szpitala neuropsychiatrycznego, zorientowałem się, że oprócz kaplicy chorzy potrzebują też jakiegoś miejsca, gdzie mogliby po wyjściu ze szpi-

tala uzyskiwać wsparcie. Tak zrodziła się myśl, żeby zbudować ośrodek – Środowiskowy Dom Samopomocy. Miało to być zarówno miejsce modlitwy, jak i terapii. Całe dzieło oddaliśmy św. Judzie Tadeuszowi, patronowi spraw trudnych – mówi ks. Tadeusz. Projekt przewidywał budowę obiektu wielkości około 1000 mkw., gdzie około 250 m zajmował będzie kościół rektoralny pw. św. Judy Tadeusza, a pozostała część to miejsca terapii. Charytatywne Stowarzyszenie Niesienia Pomocy Chorym otrzymało grunt pod taki ośrodek. – Mając miejsce pod budowę i osobowość prawną, mogliśmy zacząć szukać pieniędzy. Udało się – głównie z fundacji polsko-niemieckiej oraz z kościelnej fundacji Renovabis. Naszą inicjatywę wsparły ofiary zebrane w sąsiednich parafiach, jak również indywidualni sponsorzy. Tak powstał dzisiejszy dom samopomocy „Misericordia” z kościołem – mówi ks. Pajurek.

Znakomity patron

Ośrodek „Misericordii” służy nie tylko chorym i ich rodzinom, ale także wielu wiernym z Lublina

W procesji z darami niesiono obraz, przedstawiający lubelską archikatedrę, wykonany przez chorych

i okolic. Święty Juda Tadeusz, patron od spraw trudnych, przyciąga tutaj ludzi, którzy za jego wstawiennictwem chcą wyjednać szczególne łaski. W każdy czwartek o godz. 18.00 odprawiane są Msze św. zbiorowe do św. Judy Tadeusza, a po nich odbywają się nabożeństwa do tego świętego patrona, podczas których odczytywane są prośby przynieszone przez wiernych.

– Kult św. Judy Tadeusza przyciąga do nas ludzi nawet z drugiego końca miasta. Przychodzą nie tylko w czwartki na nabożeństwa, ale także na niedzielne Msze św. To bardzo ważne dla naszych chorych, którzy właśnie w kościele mają możliwość stać się częścią wielkiej wspólnoty. Dzięki obecności tak wielu ludzi z zewnątrz, nie wiadomo, kto jest chory, a kto zdrowy. Wszyscy modlą się tak samo, tworząc jedną wielką wspólnotę Kościoła – mówi ks. Tadeusz.

W święto patronalne kościoła chorych w szpitalu i ośrodku „Misericordia” odwiedził abp Stanisław Budzik. Była to pierwsza wizyta nowego metropolity w tym miejscu.



Z okazji święta ośrodek „Misericordii” odwiedził abp Stanisław Budzik

Bronx-Company o

SPOŁECZEŃSTWO. – Przeszliśmy jak szarańcza – mówi Łukasz z lubelskich Bronowic. Nie o wyjazdowym meczu Motoru, ale o **wysprzątaniu polskiego cmentarza.**



Wołyńska kanapka, serwowana osobom organizującym sobie na własny rachunek przerwę w pracy



Młodzież z bronowickiego Środowiskowego Hufca Pracy najpierw sprzątała wołyńskie groby, później pokazała to na wystawie

tekst

STEFAN SĘKOWSKI

stefan.sekowski@gosc.pl

Mała salka ze szkolnymi krzesłkami i stołami. Za jednym z nich krótko ostrzyżony chłopak w dresowych spodniach i bluzie z kapturem. Obok niego siedząca na stole dziewczyna w błyszczącej czarnej kurtce żuje gumę. Przekomarżają się z trzydziestokilkuletnim mężczyzną, który oparty o ścianę opowiada o wspólnym wyjeździe.

To siedziba Środowiskowego Hufca Pracy w lubelskich Bronowicach. Pod koniec października otwarto tu wystawę zdjęć ilustrujących tegoroczny wakacyjny wyjazd na Wołyń (otwarta do końca listopada). Na fotografiach, podpisanych zbiorczym tytułem „Bronx-Company zdobywa Wołyń”, widać, jak dzieci i młodzież kąpią się w rzece, tańczą na dyskotecie i grają w piłkę. Na większości obrazków trzymają w rękach łopaty, szcztotki i pędzle, i pracują.

Zamordowanych pochować

– Przed wyjazdem nie wiedziałem nic o Wołyniu. Okazało się, że tam była wojna, że przyjechaliliśmy dla ludzi, którzy tam mieszkali, zginęli – mówi 12-letni Kacper, najmłodszy uczestnik wyjazdu. Razem z rówieśnikami, starszymi kolegami i koleżankami przez trzy tygodnie sprzątał groby na polskich cmentarzach i pomagał archeologom zajmującym się ekshumacją ofiar rzezi, jaką zgotowali polskim sąsiadom ukraińscy nacjonaliści.

Wołyń to wysunięte najdalej na zachód tereny dzisiejszej Ukrainy. Przed 1939 rokiem należał do Polski, obok siebie mieszkali tu przedstawiciele różnych narodowości – Polacy, Ukraińcy, Żydzi. Po II wojnie światowej i przyłączeniu tych rejonów do ZSRS większość naszych rodaków wyjechała za Bug, pozostawiając dorobek życia i groby swoich przodków.



Już kilka lat wcześniej ukraińscy nacjonaliści chcieli wygnać Polaków nie tylko za Bug, ale i za San, który uznali za naturalną granicę swojego, nieistniejącego wówczas, państwa. W tym celu Ukraińska Powstańcza Armia w 1943 roku rozpoczęła na ziemiach okupowanych przez Niemców masakrę polskiej ludności. Bestialsko mordowano całe rodziny, grzebiąc ofiary w zbiorowych mogiłach.

Na jednej z nich, na Trupim Polu w Ostrówkach, archeolodzy ekshumowali ciała 322 osób. Młodzież z SHP pomagała w organizacji obozu dla nich, jednak w samych wykopaliskach nie brała udziału. – Szcztotki kobiet i dzieci to nie są fajne obrazki – mówi GN wychowawca SHP Jacek Bury (vel „Tatuś”, jak nazywają go niektórzy jego podopieczni). Młodzież zakopywała doły, brała udział w uroczystym pogrzebie ofiar. – Kilku chłopaków, w tym ja, nosiło trumny ze szcztotkami. Na uroczystości było wiele starszych osób, wszyscy byli bardzo poważni i przejęci, niektórzy mieli łzy w oczach – mówi GN 20-letni Łukasz.

Szcztotki druciane i poszedł...

Ochotnicze Hufce Pracy z Lublina wraz ze starszymi wolontariuszami jeżdżą na Wołyń od czterech lat. Pomysłodawcami wyjazdów byli lubelscy historycy – ówczesny komendant OHP w Lublinie Piotr Gawryszczak i dr Leon Popek z Instytutu Pamięci Na-

odnawia Wołyń



ARCHIWUM SHP

W trakcie malowania krzyży na kwaterze żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na cmentarzu w Zasymkach

rodowej. Głównym zajęciem jest sprzątnięcie polskich cmentarzy, które pozostały na terenie Wołyń - m.in. w Kowlu, Lubomlu i Kostuchówce, łącznie w 10 miejscach. Polacy, którzy mieszkali tam często od wieków, po opuszczeniu swoich rodzinnych ziem rzadko mogli odwiedzać mogiły najbliższych. W efekcie wiele z nich zarosło krzakami, drzewami i parzącym barszczem Sosnowskiego. Płyty nagrobne pokrył mech.

Szacuje się, że polskich cmentarzy na Wołyniu jest około setki, w różnym stanie. - Pewnego razu wylądowaliśmy w jakichś chaszczach i pytam się pana Jacka: gdzie ten cmentarz, bo ja tu nic nie widzę - mówi Kacper. Ale młodzież z Bronowic lubi takie wyzwania. - Przeszliśmy wtedy jak szarańcza - dodaje Łukasz. - Półtorej godziny później odsłoniliśmy prawie cały cmentarz - dodaje z nieskrywaną dumą 16-lletnia Ania Kicka. Witold Warakowski, który jeździ razem z SHP jako wolontariusz (ma wołyńskie korzenie, jego babcia jest pochowana na cmentarzu w Lubomlu), zdaje sobie sprawę z tego, że to nie zawsze wystarczy: - Najlepiej byłoby to spryskać herbicydami. Inaczej trzeba tam co roku wracać i odchwaszczać na nowo - tłumaczy. Młodzież zna szczegóły prac. - Szczotki druciane i poszedł -

śmieje się „Tygrys”, opisując, jak wyglądała ich praca nad pojedynczym pomnikiem. - To zależy od grobu - dyskutuje z nim Ania. Niektóre z mogił trzeba było wręcz... wykopywać spod ziemi. - Czasem widać jakiś wystający kamień spod gleby, trzeba sprawdzić, czy to pomnik, czy może jednak fragment murka - opowiada „Tygrys”. Lublinianie odnaleźli w tym roku dwa groby.

Kozak na motorze

„Tygrys” dużo wie o wyjazdach SHP, był na Wołyniu już trzykrotnie. W tym roku jednak nie pojechał, a w ubiegłym dostał pozwolenie jedynie na tydzień. Dlaczego? - Wprowadziłem zasadę, że na wyjazd trzeba sobie zasłużyć dobrymi ocenami - mówi Jacek Bury. - W tym roku jakoś nie wyszło - mówi chłopak z wyraźnym zawodem.

Okazuje się, że aby się w wakacje naharować, trzeba sobie jeszcze na to zasłużyć. Młodzież z SHP jednak nie tylko pracowała na Wołyniu, lecz także bawiła się, również ze swoimi ukraińskimi rówieśnikami. Zresztą w polskim obozie harcerskim w Kostuchówce lublinianie stacjonowali wspólnie z drużyną Związku Harcerstwa Polskiego ze Zgierza i ukraińskimi skautami - Płastunami, z którymi, jak twierdzą, dogadywali się wyśmienicie. - Z każdym naszym powrotem za Bugiem zostaje kilka złamanych ukraińskich serc i nie wiem, czy to dobrze służy dialogowi polsko-ukraińskiemu - śmieje się Jacek Bury, opowiadając o wołyńskim love story: - Gdy grupa przeniosła się z kwatery w Zamłynie do znajdującego się 60 km na wschód Kowla, ukraiński chłopak pojechał tam za jedną z dziewcząt na motorze. A w Lubomlu kilku Ukraińców pomagało odświeżać cmentarze. Podobno dla dziewczyn.

To nie syzyfowa praca

Gdy ogląda się zdjęcia wysprzątanego cmentarzy i to, jak

wyglądały jeszcze niedawno, przychodzi do głowy smutna myśl, że przecież chaszczce, drzewa i barszcz powrócą. Uczestnicy wyjazdu nie widzą jednak w swoim działaniu syzyfowej pracy. - Za każdym razem robimy coś nowego, nie tylko kosimy trawę, ale i stawiamy krzyże, odnawiamy je - tłumaczy „Tygrys”. - To, co uczestnicy robią, jest bezcenne dla ich rozwoju. Ich rówieśnicy nie mają dyplomów z podziękowaniem od Instytutu Pamięi Narodowej, nie zostali poproszeni o reprezentowanie poczty sztandarowego 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej - mówi Bury. Jak twierdzą uczestnicy wyjazdu, to już procentuje. Przywieźli ze sobą wspomnienia, nową



STEFAN ŚCISŁOWSKI

Makieta dołu ekshumacyjnego na wystawie wołyńskiej SHP z Bronowic w Lublinie

wiedzę i znajomości. - Pierwszy wyjazd to była niewiadoma, niepewność, jak zostaniemy przyjęci. Ale bardzo mi się tam spodobało, zacząłem jeździć na Ukrainę także prywatnie. Spoko ludzie tam mieszkają - mówi Łukasz.

■ R E K L A M A ■



**grupa
APTEKI
curate**



**APTEKA
całodobowa**
Hefmańska

Zamość
Al. Jana Pawła II 8
tel. 84 600 00 02



**APTEKA
całodobowa**
Na Zana

Lublin
ul. T. Zana 27 lok. 1
tel. 81 528 02 98



**APTEKA
całodobowa**
Na Mickiewicza

Lubartów,
ul. Mickiewicza 3-5
tel. 81 854 47 05



**APTEKA
całodobowa**
Medicus

Krasnystaw
ul. Okrzei 23
tel. 82 576 40 69



**APTEKA
całodobowa**
Wamex

Łęczna
Al. Jana Pawła II 99
tel. 81 462 98 99



**APTEKA
całodobowa**
Zielona

Łęczna
ul. Obrońców Pokoju 11
tel. 81 462 99 09

dla chorego, dla zdrowego, dla każdego

– Piękna lokalizacja naszego miasta zawsze sprzyjała temu, by ludzie żyli w symbiozie z naturą. Dlatego czasami trudno zauważyć granicę, **gdzie kończy się miejska zabudowa, a zaczyna dzika przyroda**

– mówi Joanna Szkuat, kierownik oddziału Muzeum Nadwiślańskiego.



Przepiękne zdjęcia przedstawiające małopolski przełom Wisły zachwyca każdego



Bocianie gniazdo – tym razem można na nie popatrzeć z góry

Muzeum Przyrodnicze w Kazimierzu Dolnym

Pod skrzydłami bielika

Wzdłuż brzegów Wisły w Kazimierzu i jego najbliższej okolicy można natknąć się na charakterystyczne budowle. Kiedyś składowano w nich zboże. Dziś służą do zupełnie innych celów. Większość ze spichlerzy, które przetrwały, zaadaptowano i zagospodarowano jako zaplecze turystyczne – hotele, restauracje.

Mocny dach

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa budynku przy ulicy Puławskiej 54. – Nasz spichlerz liczy sobie ponad 400 lat. Prace budowlane zostały zakończone w 1591 r. Wnętrze niemal w całości jest oryginalne i niezmienione. Na wielu zwiedzających robi wrażenie więźba dachowa, bowiem jest jedną z niewielu konstrukcji tego rodzaju w Polsce. Wystarczy wejść na drugie piętro naszego muzeum i oglądać ją w całej okazałości – zaznacza Joanna Szkuat, kierownik oddziału.

Bocianie gniazdo

Wielka sień spichlerza wita zwiedzających nową aranżacją stałej ekspozycji o Kazimierskim Parku Krajobrazowym. Opowiada o jego najciekawszych i najważniejszych elementach. Pośrednio stanowi też rodzaj zachęty do zapoznania się z pozostałymi propozycjami muzeum. – Stworzyliśmy scenę ukazującą strukturę wąwozu wraz z płynącym jego dnem strumykiem. W Krakowie znaleźliśmy panią, która zajmuje się rekonstrukcją roślin. Pomogła nam zaprojektować dąb podobny do tych rosnących w okolicznych

lasach – opisuje kierownik. Wystawę uatrakcyjniły również wypchane zwierzęta pochodzące ze zbiorów muzealnych, np. duży dzik z małym warchlakiem. – Odtworzyliśmy bocianie gniazdo wraz z jego mieszkańcem. W codziennym życiu obserwujemy je tylko z dołu, u nas każdy może zajrzeć do niego z bliska – mówi Joanna Szkuat. W sieni króluje potężny bielik z rozpostartymi skrzydłami. – Znalazł się tutaj, pomimo że nie jest ptakiem charakterystycznym dla naszych terenów. Jednak każdej zimy pracownicy muzeum widują go nad brzegami Wisły, gdzie żeruje – komentuje pani Joanna.

Gorące stepy

Na całość muzealnej ekspozycji składają się cztery elementy. Trzy z nich ukazują jeden z charakterystycznych krajobrazów okolic Kazimierza – wąwozy, kamieniołomy i małopolski przełom Wisły. Całość dopełnia wystawa poświęcona skamielinom wydobytym na terenie kamieniołomów. Wizyta w przyrodniczym spichlerzu jest doskonałym przygotowaniem do wędrówek po parku. – Jedno ze zdjęć wystawowych ukazuje przepiękną dolinę Wisły. Jej szerokość w niektórych miejscach wynosi ponad 1 kilometr, a brzegi są strome i wysokie na 90 metrów – mówi pani Joanna. Wisła pośrednio również tworzyła kamieniołomy, zaprezentowane na kolejnym muzealnym zdjęciu. – Rzeka odsłoniła węglanowe skały,

które od wieków były eksploatowane przez człowieka. Biały kamień wykorzystywano jako materiał budowlany. Kamieniołomy, na stałe wpisane w pejzaż parku, dziś są już nieczynne – uzupełnia Joanna Szkuat. W lecie temperatura na tych odsłoniętych terenach jest bardzo wysoka, co sprzyja występowaniu ciepłolubnej roślinności, przez niektórych zwanej stepową. – Na skałach kamieniołomów można natknąć się na miłka wiosennego, omana wąskolistnego. Rośliny mają obfite kwiaty, co przyciąga wiele gatunków motyli i żuków – opowiada szefowa oddziału Muzeum Nadwiślańskiego. Park to przede wszystkim piękne wąwozy. – Jeśli turysta opuści centrum Kazimierza jakkolwiek z dróg

czy ścieżek, na pewno dojdzie do wąwozu – zaznacza pani Joanna.

Rozpoznać ptaki

Muzeum proponuje wiele edukacyjnych spotkań dostosowanych do wieku i zainteresowań grupy. – Organizujemy m.in. lekcje w terenie. Dzieci dostają lornetki i albumy z ptakami. Ich zadaniem jest odnalezienie i rozpoznanie ptaków. Zdobywanie wiedzy w praktyce przynosi wiele radości, szczególnie najmłodszym – zauważa pani Joanna. Muzeum Przyrodnicze jest częścią Muzeum Nadwiślańskiego; na stronie internetowej (www.muzeumnadwislanskie.pl) tej jednostki można zapoznać się z ofertą zajęć edukacyjnych. **Ks. Rafał Olchawski**



Do takiego dzika można podejść bez strachu i dokładnie mu się przyjrzeć

Odwiedź

Wystawy czynne są codziennie, w okresie od 1 maja do 30 września, w godz. od 9.30 do 16.30, od 1 października do 30 kwietnia w godz. od 10.00 do 15.00, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Zgłoszenia grup wycieczkowych na zajęcia oświatowe przyjmowane są telefonicznie w godz. od 8.00 do 15.00, tel. 081 881 03 26. Ceny: bilet normalny – 8,00 zł bilet ulgowy – 5,00 zł.



STEFAN SĘKOWSKI

Lublin po raz 25. odwiedziła Epidemia Piosenki Turystycznej

Choroba wędrowna

Epicentrum zarazy była Chatka Żaka w lubelskim miasteczku akademickim. Pojawili się tam przedstawiciele obojga płci, wykazujący objawy tej samej dolegliwości: miłości do wędrowania i śpiewania.

W piątkowy wieczór 4 listopada w Akademickim Centrum Kultury rozpoczęła się XXV Epidemia Piosenki Turystycznej Bakcynalia 2011.

Dla młodych i starych

Niektórzy pokonali daleką drogę, jak Ilona, Tomek i Artur, którzy dotarli do Koziego Grodu z położonych 100 km na zachód Kozienic. – Zaskoczył mnie bardzo zróżnicowany wiek słuchaczy. Spodziewałem się samych studentów – mówi Tomek. Trafili na Bakcynalia nieprzypadkowo: – Piosenka turystyczna świetnie sprawdza się na różnego rodzaju wyprawach. Mamy sentyment do tego typu muzyki, wywodzimy się ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – dodaje Ilona.

Piosenka turystyczna to choroba przewlekła i nieuleczalna. Mieszkająca w Lublinie pani Basia, w koszulce z 40-lecia Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich

w Lublinie, uczestniczyła w prawie wszystkich Bakcynaliach. W niektórych (choćby w pierwszych w 1971 roku) także jako piosenkarka. – Przez ten czas na pewno zmieniał się klimat. Na pierwszym festiwalu graliśmy tylko na instrumentach, które mogłyby pojawić się przy ognisku. Bardzo buntowaliśmy się, gdy później pojawiły się instrumenty elektryczne, że to już nie to samo – wspomina w rozmowie z GN. Jednak, jak twierdzi, to było nieuniknione. Muzyka to muzyka, a piosenka turystyczna opowiada o pięknie przyrody, i to jest najważniejsze. Z kolei nastoletnie Magda i Kasia były na Bakcynaliach po raz pierwszy. Czekają na Wątlach Kołodziej, którzy wystąpili na początku koncertu. To zwycięzcy bakcynaliowego konkursu z 1976 roku. Dziś zespół koncertuje rzadko, jednak publiczność zna teksty wielu ich piosenek na pamięć. – Mój tata nagrał w 1978 roku wszystkie koncerty z Bakcynaliów. Wychowałam się na tej muzyce – mówi GN Magda. – Chciałyśmy poczuć klimat, o którym tyle nasłuchaliśmy się w domach – dodaje Kasia.

Czterdzieści lat minęło...

Podczas tegorocznego spotkania co rusz pojawiała się liczba „czterdzieści”. Pierwsze Bakcynalia odbyły się 40 lat temu, wówczas powstało również SKPB w Lublinie. W tym roku swój rubinowy jubileusz obchodzi także Wolna Grupa Bukowina, gwiazda pierwszego wieczoru Bakcynaliów. Po występie energetycznego lubelskiego barda Marka Andrzejewskiego obie

rocznice uczczono bezalkoholowym szampanem i tortem, pokrojonym przez beskidzkich przewodników, małżeństwo Wnuków. Ich pięcioro dzieci to także przewodnicy.

W sobotę, 5 listopada, powody do imprezowania miał Maciej

To nie Budka Suflera, ale też z Lublina. Wątlę Kołodziej 35 lat po zwycięstwie na Bakcynaliach

Baranowski z Zespołem, grający piosenkę poetycką, który zdobył I nagrodę podczas koncertu konkursowego. Na zakończenie festiwalu swoje święto obchodził trójmiejski Słodki Całus od Buby, który zadebiutował 25 lat temu na lubelskich Bakcynaliach. Bluesowo-turystyczny koncert, w którym wzięli udział także zaproszeni goście (m.in. Bez Jacka, Do Góry Dnem i EKT Gdynia), zamienił się w spontaniczną imprezę. Z tortem, szampanem (również bezalkoholowym) i żywo reagującą publicznością, która często dołączała do śpiewu wykonawców.

Gorączka opadła dopiero w niedzielę, koło godziny trzeciej nad ranem, gdy skończył się koncert. Muzykę i słuchaczy rozeszli się do domów, by odpocząć i zarażać tych, którzy za rok pojawią się na kolejnych Bakcynaliach po raz pierwszy.

Stefan Sękowski

■ R E K L A M A ■

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

JUŻ PONAD 140 ODDZIAŁÓW W POLSCE

praktyczne pożyczki z prezentem

szczęśliwość to otrzymywanie praktycznych pożyczek z prezentem

OFERTA SPECJALNA

szczegóły oferty oraz katalog prezentów w oddziałach SKOK Chmielewskiego i na stronie www.skokchmielewskiego.pl

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (szkolo nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Ametystowa 2, tel. 81 527 46 32, al. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00

oferta obowiązuje od dnia 8.11.2011 r.



PANORAMA PARAFII pw. św. Jadwigi Królowej

Brzdące wokół ołtarza

Większość mieszkańców parafii pamięta budowę kościoła. Niejeden osobiście nosił worki z cementem czy kopał fundamenty. **Tak zrodziło się przywiązanie do wspólnoty, które nie słabnie z upływem lat.**

Trzydzieści lat temu, kiedy powstała parafia św. Jadwigi Królowej na lubelskim Czechowie, było to młode, rozwijające się osiedle. – Ludzie koło trzydziestki dostawali tu wtedy mieszkania i organizowali sobie życie. Poznawali sąsiadów, przychodzili pomagać w budowie kościoła, integrowali się. Moi parafianie w dużej mierze się znają i wciąż dbają o osiedle i kościół, choć większość z nich to ludzie w wieku emerytalnym, którym może brakować już sił – mówi ks. Andrzej Głos, proboszcz parafii.

Zadomowieni

Na osiedlach Chopina i Wieniawskiego, które tworzą parafię, nie było do tej pory dużej rotacji mieszkańców. – Dobrze nam się tu mieszka, czujemy się bezpieczni, znamy sąsiadów, więc nie trzeba zmieniać mieszkania. To nasze dzieci, kiedy zakładają rodziny, wyprowadzają się w inne miejsca, ale wciąż chętnie tu wracają – mówią mieszkańcy Czechowa. Ostatnie lata przynoszą zmiany. – Czasem dzieci, które pobudowały gdzieś domy, zabierają do siebie rodziców, sprzedają stare mieszkania lub wynajmują je studentom. W związku z tym na Czechowie jest dosyć dużo stancji, ale też przybywa młodych małżeństw z małymi dziećmi, co mnie bardzo cieszy – mówi ks. Andrzej.



Maluchy w prezbiterium

Dzieci są tym większą radością, że na terenie parafii nie ma szkoły podstawowej, poza małą parafialną szkołą społeczną, więc i w kościele zbyt wielu uczniów z klas młodszych nie widać. – Mamy co prawda dwa gimnazja, ale ich uczniowie to młodzież z różnych części Lublina, która w niedzielnej Mszy św. uczestniczy w swoich parafiach. Nie mogę jednak narzekać, szczególnie ostatnio, kiedy na dziecięcej Mszy św. jest spora grupa małych brzdąców oblegających ołtarz – mówi proboszcz.

Siłą tej parafii są wspólnoty. Każdy może znaleźć coś dla siebie. – Ludzie chętnie włączają się w małe grupki, przychodzą na modlitwę czy podejmują wspólne dzieła. W dzień powszedni we Mszy św. uczestniczy około 200 osób, na Różaniec w październiku codziennie przychodziło około 400 wiernych. To znak, jak bardzo wspólnota żyje i jak mieszkańcy tych osiedli czują się związani z kościołem – mówi ks. Andrzej. **ag**

**Kościół parafialny
PONIŻEJ: Procesja
Bożego Ciała
zawsze gromadzi
wielu parafian
i gości**

**Bierzmowanie.
Młodzi ludzie
to przyszłość
parafii**

Zdaniem proboszcza



– Jestem drugim proboszczem w historii tej parafii. Mój poprzednik, budowniczy

kościół i organizator życia parafialnego, mimo trudnych czasów wznosił świątynię i dom parafialny. Czas jednak zrobił swoje i musimy przymierzyć się do remontów. Konieczną jest wymiana okien w koronie kościoła, przez które ucieka ciepło. Może przy okazji uda się zrobić witraże. Planujemy też nową aranżację wnętrza świątyni. Choć to duże wyzwanie, mogę liczyć na wsparcie parafian. To ludzie o wielkich sercach, którzy chętnie dzielą się, czym mogą. Nie mówię tu tylko o ofiarach materialnych, choć i na nie mogę liczyć, ale o ofiarowaniu swojego czasu. Przy parafii można uzyskać bezpłatne porady z zakresu prawa czy poprosić o pomoc w nauce. Nauczyciele oddają swój czas, wspomagając słabszych uczniów. Stworzyliśmy też parafialny fundusz stypendialny. Pomagamy 12 rodzinom w trudnej sytuacji. Z takimi parafianami dużo można zrobić.

Ks. Andrzej Głos

Urodzony w 1958 roku, święcenia kapłańskie przyjął 17 grudnia 1983 roku, jest kanonikiem honorowym kapituły lubelskiej. Był długoletnim dyrektorem Caritas Archidiecezji Lubelskiej, od sierpnia 2010 roku proboszcz parafii św. Jadwigi Królowej w Lublinie.

Zapraszamy na Msze św.

**NIEDZIELA: 7.00, 8.30, 10.00,
11.30, 13.00 i 18.00.
DZIEŃ POWSZEDNI: 7.00, 7.30
i 18.00.**

